

Lechu w Stoczni. Historia dokowa.

Autor: Apfelbaum

24.10.2016.

Zmieniony 24.10.2016.

- Nie mów do mnie Lechu - rzekł pan Janerka do rozentuzjasmowanego fana wykrzykującego tytuły utworów, które wywoływany "Lechu" miałyby zagrać dla kilkuset osób wygodnie ulokowanych na leżakach wokół kameralnej sceny w Klubie B90 na koncercie z cyklu Stoczniuj, leżakuj, dokuj.

- Żadnych agresywnych utworów, tylko przestrzenne - dodał później wrocławski basista. Trzeba przyznać, że to słuszna koncepcja, gdy publiczność trochę siedzi, a trochę leży, a niektórzy nawet przyszli na koncert wyposażeni w poduszki. Choć przed koncertem kilka osób toczyło budzące niepokój dyskusje o składankach Kaczkowskiego i koncertach w Dolinie Charlotty, to w trakcie występu publiczność okazała się bardzo sympatyczna i niemęcząca psychicznie. Element humorystyczny wprowadzał wspomniany rozentuzjasmowany fan, który wznosił także okrzyki ku chwale Śląska i Lechii oraz przeciwko komunie, którym to mury dawnej stoczni są wysyczone w równym stopniu co chrzestem styropianu.

Wiadomo, że zawartość debiutu Klausa Mitffocha i solowej "Historii podwodnej" musi stanowić rdzeń koncertowego repertuaru. Jednak koncert rozpoczął się od pochodzącego z płyty Fiu Fiu bardzo spokojnego numeru "Zero zer", dopiero potem nastąpiło tzw. kupienie publiczności serią najstarszych hitów.

Z piosenek Klausa Mitffocha Lech Janerka zabrał m.in. singlowe "Śmielej", dawno nie grane "Tutaj Wesół" i oczywiście w fazie finałowej koncertu "Jezu, jak się cieszę" w aranżacji, w której wiolonczela z wielokrotnia uczucie niepokoju, mimo że wcześniej zapowiadała wyczerpanie repertuaru swojego pierwszego zespołu. Tak jak te piosenki trochę wbrew zapowiedzi wniosły odrobinę agresji i żywiołowości do występu, tak solowy repertuar był już muzyką bardzo przestrzenną, wyważoną, czasami z elementami bujającego rytmu reggae, a czasami gdy na pierwszy plan wychodziła wiolonczela zbliżającą się do ambientu. Odprężająco działało także stonowane oświetlenie nieoddzielonej barierkami sceny.

- Muszę was zmartwić. Zagraliśmy właśnie trzeci bis. - przewrotnie zażartował lider po zagranii przekrojowego materiału zawierającego nawet radiowy przebój o rowerze, ale jednak dał się namówić publiczności na jeszcze jeden numer, którym było "Wyobraź sobie". Ostatni akord, ukłon, jeden autograf dla dziecka, które wbiegło na scenę i koniec - żadnego festyniarskiego namawiania do kupowania płyt i koszulek, bo żadnego stoiska z "merchem" Lech Janerka ze sobą nie wozi. Żadnej sztucznej skromności, tylko skromny, ale doskonały występ.

Jeśli w tekście musi być podsumowanie, to niech będzie takie: Lech Janerka - najlepszy z polskich Lechów.

[p]MA

